

Sprawiedliwość i łaska

Fragmenty zapisu spotkania z Bernardem Oresem
– 2 lipca 2009, Przemyska Biblioteka Publiczna.
Spotkanie prowadzili Ewa Lis i André Kosmicki

Ewa Lis: Bernard Ores. Przemysłanin. Przyjechał do nas z Francji z przedstawicielami Żydowskiego Stowarzyszenia Kulturalnego „Valiske”, które zajmuje się podróżowaniem szlakami zabytków żydowskich. Towarzyszy mu między innymi pan André Kosmicki, szef stowarzyszenia, oraz kilkunastu krewnych z różnych stron świata.

Panie Bernardzie, proszę opowiedzieć nam o Pańskim życiu w przedwojennym Przemysłu.

Bernard Ores: Drodzy przyjaciele, *Za wolność naszą i waszą* – te słowa Adama Mickiewicza były dla mnie jak światło podczas czterech lat śmiertelnego tunelu. Przeżyłem i z radością was widzę. Urodziłem się w Przemysłu przy ulicy 3 Maja 8, na Zasaniu. Mam polską naturę, wychowałem się i wykształciłem w duchu polskim. Tu, w tej bożnicy, zawsze we wrześniu na początku roku szkolnego śpiewałem *Boże, coś Polskę*. Ale ojczyzna powoli, powoli stawała się macochą. Jednak kiedy patrzę na dzisiejszą polską młodzież, mam pewność, że przysłowie *Nadzieja jest matką głupich* nie jest prawdziwe i nigdy nie będzie i że nasza przyszłość będzie wspólna.

E.L.: Czy wtedy młodzież była religijna?

B.O.: Tak. Ze szkoły powszechnej wszyscy chodzili do bożnicy, kościoła lub cerkwi. Wierzyłem, bardzo w tym czasie wierzyłem w to, co mówiono w bożnicy.

E.L.: A czy Pan regularnie chodził do bożnicy?

B.O.: Regularnie – to za ciężkie słowo. Półregularnie.

Moja synagoga na Zasaniu była piękna. W Przemysłu czułem się dobrze, miałem dużo przyjaciół Polaków. Dlatego wojna była jak błyskawica w dzień tak piękny jak dzisiejszy. Wtedy wybawieniem było dla mnie czytanie książek Elizy Orzeszkowej i Marii Konopnickiej.

Mój ojciec też był z Przemysła, matka urodziła się niedaleko stąd, w Gródku Jagiellońskim, a moje siostry i mój brat tak jak ja, w Przemysłu. Nigdy jeszcze nie byłem w Warszawie. Kraków zobaczyłem kilka dni temu. Znałem Przemysł, Lwów, Niżankowice, Drohobycz – to był mój świat.

A w zimie do szkoły jeździłem na łyżwach przez San. Szkołę zamykano tylko wtedy, gdy było około -27 stopni.

E.L.: Do której szkoły Pan chodził?

B.O.: Nie przypominam sobie nazwy, do powszechnej... Później chodziłem do Gimnazjum Słowackiego, a maturę zdałem w gimnazjum żydowskim przy ulicy Łukaśńskiego, jak przyszli tutaj Rosjanie. Wcześniej mieszkałem na Zasaniu i musieliśmy się przeprowadzić tutaj [prawobrzeżna część miasta, przyp. red.].

André Kosmicki: Czy pamiętasz swoich nauczycieli?

B.O.: Tak, był Oster. Dlaczego go pamiętam? Bo dla mnie był mało przyjazny. Moja rodzina nie była bogata. Miałem dwie siostry i brata. Ja byłem najmłodszy. I gdy nie miałem płaszcza, matka przerobiła dla mnie zielony płaszcz mojej siostry. Ja jeden w całym gimnazjum byłem dziwnie ubrany i nauczyciel zawsze się ze mnie śmiał.

Szefem chóru był Korytan. Pamiętam, że wylał mnie z chóru. Trzy albo cztery tygodnie szukał, kto źle śpiewa. I mnie znalazł, to byłem ja. Ale wspomnienia mam raczej radosne. Jak się ma 87 lat, to się filtruje rzeczy, nie można wszystkiego zapamiętać. I dobrze, że tak jest.

Maturę miałem w 1941 roku. Wcześniej dużo się uczyłem. Moim nauczycielem był wtedy profesor Marchlewski, chemik. To był naukowiec wysokiej rangi.

E.L.: Wspomniał Pan, że nie pochodził z bogatej rodziny.

B.O.: Moja rodzina była bardzo znana. Kuzyn był pierwszym deputowanym Sejmu polskiego. Inny kuzyn – nazywał się Sawicki – jako prokurator w procesie norymberskim reprezentował Polskę. Rodzina ze strony matki była bogata, ale ze strony ojca bardzo biedna. Dziadek uczył Talmudu i nie zarabiał prawie nic. Mnie było bardzo dobrze, nie potrzebowałem niczego, tylko powietrza i nauki. Ale czasy się zmieniły. Przypominam sobie rok 1936. Był tutaj w Polsce minister Beck, bardzo nieprzyjazny Żydom. Kiedy miałem 16–17 lat, usłyszałem w radio jego słowa: *Bić Żydów nie wolno, ale ekonomicznie i owszem*. To mówił minister polskiego rządu w polskim radio! Słowa bołą, słowa mogą nawet zabić. Ale gdy się czyta książki Marii Konopnickiej, Elizy Orzeszkowej, Adama Mickiewicza, zapomina się o wszystkim, inaczej żyje.



Mariusz KOŚCIUK

Bernard Ores

Tomasz Pudłocki: Czy ostre słowa pod adresem Żydów padały również z ust kolegów i nauczycieli? Czy ten świat życia codziennego, prywatnego pod tym względem różnił się od świata polityki? Pytam o to, bo Gimnazjum Słowackiego, do którego Pan chodził, w latach trzydziestych było ciekawym tygłem kulturowym. Nauczyciele byli Polakami, dyrektor był Niemcem ewangelikiem, a uczniowie byli Polakami i Żydami.

B.O.: Były takie akty, w wieku szkolnym chłopcy często się biją. Ale wtedy było więcej straszenia niż bicia.

Zdarzały się też przyjaźnie, choć może nie tak silne. Miałem niemieckiego kolegę, który nazywał się Kopf. Kiedy Niemcy wkroczyli do miasta, został volksdeut-schem odpowiedzialnym za zbiórki Żydów. I któregoś razu gdy podszedł do mnie, to tylko spuścił wzrok i odszedł, bo przypomniały mu się chyba chwile, które razem spędzaliśmy. Niestety, nasze drogi się rozeszły.

Było też tak, że nie widziało się wówczas przyszłości. Nie mogłem pójść na uniwersytet z powodu numerus clausus. To było jak mur, jak życie w kamienicy, w której nie ma ani jednego okna.



MANISZ KOSCIUK

Bernard Ores na spotkaniu w Przemyskiej Bibliotece Publicznej

Kiedy w Polsce działo się coś złego, czyja to była wina? Żydów! Część hierarchii katolickiej obwinia ich za śmierć Chrystusa. Zapomina, że Chrystus był Żydem i żył wśród Żydów. Więc kto miał go zabić? Ale z drugiej strony byli też Żydzi, którzy Go kochali: Piotr, Paweł, inni apostołowie...

A.K.: Myślę, że od tego czasu, od lat trzydziestych, dużo się zmieniło i polski papież zwracał uwagę na żydowskie korzenie chrześcijaństwa.

B.O.: Pierwszy papież, który to zrozumiał.

A.K.: Może dlatego, że od dzieciństwa stykał się z Żydami.

E.L.: Jak układały się Panu stosunki z Polakami? Czy zdarzały się jakieś ordynarne zaczepki, okrzyki?

B.O.: Dam przykład matki mojej żony, która była akuszerką na wsi, gdzie rodziły się dzieci i żydowskie, i polskie. Kiedyś proboszcz powiedział: *Nie chcę, aby to Żydówka odbierała dzieci chrześcijańskie.* A ona była bardzo dobrą akuszerką, więc chłopki przychodziły do niej w nocy, bo bały się w dzień.

E.L.: Ale dzieci rodzą się i w dzień, i w nocy...

B.O.: Tak, bo tego nie można zaprogramować...

W dzień chłopki często przywozili ją do swoich domów furmankami schowaną w sianie, tak by nie było widać, że to żydowska akuszerka.

Osoba z sali: Co Panu szczególnie utkwiło w pamięci z dawnego Przemysła? Na przykład – dokąd Pan chodził na randki?

B.O.: Pamiętam, że na zamek. Ulicą Chopina. Ostatni raz byłem tam 65 lat temu.

Osoba z sali: Ale kiedy wcześniej rozmawialiśmy, wspomniał Pan o ulicy Franciszkańskiej i powiedział, że tam było corso. Jak to wyglądało?

B.O.: Było tam bardzo czysto i ładnie. Młodzież spacerowała: dziewczyna z dziewczyną, chłopiec z chłopcem.

A.K.: Powiedz, drogi Bernardzie, jak wyglądało Twoje życie po Zagładzie. Wyjechałeś do Francji po ciężkich przeżyciach. Zbudowałeś nie tylko dom, ale potężne przedsiębiorstwo, bardzo znane we Francji, i to budzi wielki szacunek. Czy przez to chciałeś pokazać, że życie jest najważniejsze? Czy to było takie wyzwanie: przewyciężyć nawet inną kulturę, nawet inny kontekst ekonomiczny w obcym kraju? Bo to jakaś potężna siła pchnęła Cię do przodu.

B.O.: Muszę tu zacytować *Biblię*. Mojżesz przed śmiercią powiedział Żydom na Synaju: *Kładę przed wami życie i śmierć. Dobro i zło. Wybierzcie życie i dobro.* I ja to wybrałem.

Muszę podziękować z radością wam wszystkim za spotkanie. Pewnie się już więcej nie zobaczymy, nie dlatego, że nie chcę, tylko dlatego, że natura nie chce. Mam 87 lat. Mówią, że wszystkie rzeki idą do morza. Ja już widzę swoje morze. Wasze twarze są bardzo miłe. To są twarze ludzi, którzy chcą wiedzieć. Nieważne, kim jesteście i co robicie. Ważne, że chcecie wiedzieć.

Jeśli dla muzułmanów główne hasło to posłuszeństwo i pokora, dla chrześcijan łaska i przebaczenie, to dla Żydów jest nim słuszość i sprawiedliwość. Życzę wam i nam łaski i sprawiedliwości!

A.K.: Sprawiedliwość i łaska. Dwa słowa. Jedno jest bardzo żydowskie, drugie bardzo chrześcijańskie. Myślisz, że synteza sprawiedliwości i łaski to jest przyszłość?

B.O.: Tak, takie mam zdanie.

Opr. Redakcja

Bernard ORES – urodził się w 1922 roku w Przemysłu, w rodzinie polskich Żydów. W czasie wojny przez wiele miesięcy ukrywał się w Przemysłu, po aresztowaniu został osadzony w więzieniu przy ulicy Montelupich w Krakowie. Był więźniem hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Jest jednym z nielicznych w swojej rodzinie, którzy przeżyli Zagładę.

Po wojnie wyemigrował do Francji, gdzie wraz z żoną założył znaną kancelarię ochrony patentów przemysłowych. Zajmuje się ochroną praw patentowych w dziedzinie biologii, biotechnologii, chemii, farmaceutyki, fizyki i mechaniki.